8-go czerwca 1930 r. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena numeru 10 groszy.



Pismo tygodniowe ilustrowane dla miast, miasteczek i wsi.

ADRES: Wilno, Dominikańska 4, Telef. 4-48.
Redakcja czynna: codziennie prócz niedziel i świąt w godzinach od 2 do 3 po południu.

CENA PRENUMERATY:
Z przesyłką kwartalnie 1 zł. 30 gr., półrocznie 2 zł. 60 gr. rocznie 5 zł. Conto czekowe 80187

CENA OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem 1/1 str. 150 zł., 1/2 str. 75 zł., 1/4 str. 37.50 zł., 1/8 str. 18.75 zł., 1/16 str. 9.50 zł.
Po tekście o 20% taniej. Za wiersz milimetrowy jednoszpaltowy (1/6) za tekstem 10 gr.
Przy powtarzających się ogłoszeniach udziela się odpowiednich rabatów.

GŁOS WILEŃSKI

Wydawnictwa rok X
Nr. 23.

Ś. † p.
D-r. Witold Węsławski.

Zmarł na posterunku!

Nie o wielu ludziach można to powiedzieć, lecz z całą sumiennością można to powiedzieć o zgonie ś. p. doktora Witolda Węsławskiego. Zmarł bojownik za sprawę narodową, najwierniejszy żołnierz Ojczyzny — Polski, Jej najwytrwalszy sługa i kochający syn

Całe życie ś. p. Witolda Węsławskiego było jakby jednem długiem, nieprzerwanem pasmem ofiar i pracy dla Polski.

Urodzony w roku 1855 w Giegranach pow. Telszewskiego Ziemi Kowieńskiej, jako mały chłopiec już był świadkiem walki i cierpień o wolność Ojczyzny, gdyż ojciec Jego brał czynny udział w powstaniu 1863-go roku, stąd najazd kozacki na majątek rodzinny, a następnie konfiskata mienia przez rządy moskiewskie.



Ale walka i prześladowanie nietylko nie złamały ducha, lecz odwrotnie zagrzały do tem gorliwszej pracy na rzecz odzyskania utraconej niepodległości.

To też już w okresie nauki, jako student uniwersytetu warszawskiego, bierze ś. p. Witold Węsławski czynny udział w życiu tajnych organizacyj młodzieży.

Po ukończeniu uniwersytetu osiada na stałe w Wilnie i tu wnet staje na czele tajnej organizacji oświatowej, by odtąd całe swe życie, aż do ostatniego tchnienia poświęcić pracy nad oświatą ludu polskiego, budzenia w nim świadomości narodowej i przywiązania do Polski.

W roku 1886 zakłada Witold Węsławski Towarzystwo Oświaty Narodowej, tworząc po wsiach i miasteczkach tajne szkoły, bibljoteczki rozsyłane po całych kresach od Wilna i Kowna, aż po Mohylów i Witebsk.

Gdy po pierwszej rewolucji rosyjskiej prześladowania nieco zelżały, Towarzystwo zostaje ujawnione pod nazwą „Oświata". Jednakże już w rok później znów wypadło powrócić do pracy potajemnej.

Podczas najazdu niemieckiego staje ś. p. Witold Węsławski na czele „Komitetu Edukacyjnego“, który organizował po ustąpieniu Rosjan już nietylko szkoły powszechne po wsiach, ale i gimnazja w miastach, jak w Wilnie, Święcianach, Oszmianie, N. Wilejce i t. d.

Walcząc nieustannie z trudnościami, stawianemi przez władze niemieckie, podtrzymuje i zachęca do pracy innych, by następnie stworzone przez siebie placówki oświatowe przekazać władzom polskim.

W chwili odzyskania niepodległości, już w wieku podeszłym, schorowany, lecz pełen zapału iście młodzieńczego nietylko nie usuwa się ś. p. Witold Węsławski w zacisze domowe, lecz staje na czele zasłużonej w Polsce społecznej organizacji oświatowej — Polskiej Macierzy Szkolnej Ziem Wschodnich, której prezesem zostawał aż do ostatniej chwili swego pracowitego żywota.

Jeszcze na parę godzin przed zgonem zajmował się sprawami kierowanej przez siebie organizacji, dawał wskazówki i polecał opiece swych przyjaciół i krewnych.

Będąc członkiem Stronnictwa Narodowego od jego zarania i pracując politycznie, nie miał jednakże ś. p. Witold Węsławski wrogów, jego bowiem kryształowy charakter i pozbawione najdrobniejszej szczypty samolubstwa postępowanie jednały mu serca nawet najzagorzalszych przeciwników, którzy musieli schylić czoła przed piękną postacią tego Nestora ruchu narodowego.

Nic też dziwnego, że wiadomość o zgonie ś. p. Witolda Węsławskiego szczerem żalem napełniła serca tych wszystkich, którzy mieli możność zetknąć się choć raz w życiu ze zmarłym.

Ale przedewszystkiem nad śmiercią ś. p. Witolda Węsławskiego bolejemy my, narodowcy, gdyż z szeregów naszych ubył najstarszy i najzasłużeńszy żołnierz — hetman, który niejednemu pokoleniu świecił przykładem, i którego życie całe i zgon mogły być wzorem, jak powinien żyć, pracować i umierać prawdziwy patrjota — Polak i katolik.

Cześć Jego świetlanej pamięci!

Ewangelja święta

na uroczystość Zesłania Ducha Świętego czyli Zielonych Świątek

zapisana u św. Jana w rozdz. 14, w. 23—31, w 4.

W on czas: Mówił Jezus uczniom swoim: Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją, a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy. Kto mnie nie miłuje, mów moich nie chowa. A mowa, którąście słyszeli, nie jest moja; ale tego, który mię posłał, Ojca. Tom wam powiedział u was mieszkając. Lecz Pocieszyciel Duch Święty, którego Ojciec pośle w imię moje, on was wszystko nauczy, i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedział. Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam; nie jako dawał świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka. Słyszeliście, żem ja wam powiedział: Odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście mię miłowali, wżdybyście się radowali, iż idę do Ojca; bo Ojciec większy jest, niźli ja. I terazem wam powiedział przedtem niż się stanie: iżbyście, gdy się stanie wierzyli. Już wiele z wami mówić nie będę. Albowiem idzie książę świata tego, a we mnie nic nie ma. Ale iżby świat poznał, że miłuję Ojca, a jako mi Ojciec rozkazanie dał, tak czynię.

Nauka.

„Pocieszyciel Duch Święty, On was wszystkiego nauczy“.

Uroczyste dni Zielonych Świątek należą bezwątpienia do najweselszych świąt na wsi. Przypadające wśród rozkwitu wiosny są święta Zesłania Ducha Św. niewyczerpanem źródłem radości i różnych uciech, szczególniej dla młodego pokolenia.

Już w Starym Zakonie obchodzono uroczystość Zielonych Świątek. Było to święto żniw i nazywano je „dniem pierwiastków“, ponieważ w dniu tym dziękowano Bogu za żniwa i ofiarowano Mu pierwsze owoce. Nazywano je także „pięćdziesiątnicą“, gdyż obchodzono je w 50 dni po Wielkiejnocy, czyli po ofiarowaniu baranka wielkanocnego i oswobodzeniu Izraelów z niewoli egipskiej. W Nowym Testamencie u nas chrześcijan uroczystość Zesłania Ducha Sw. również nazywa się Pięćdziesiątnicą, ponieważ Duch Sw. pięćdziesiątego dnia po Zmartwychwstaniu Pana Jezusa zstąpił na Apostołów. W kochanej naszej Polsce prawdziwe to „zielone świątki“, bo stroimy mieszkania zielonemi gałązkami i kwieciem, przypominając sobie radośnie, że Duch Sw. przybyły na ziemię odmłodził ją swem tchnieniem.

Pismo święte szczegółowo opisuje nam okoliczności zstąpienia Ducha Sw. na Apostołów, mianowicie Dzieje Apostolskie, których wyjątek stanowi Lekcję na niedzielę dzisiejszą. Na uroczystość Pięćdziesiątnicy zebrało się do Jerozolimy niezliczone mnóstwo ludu z dalekich nawet okolic i wszędzie słychać było rozmaite języki. Około godziny dziewiątej zrana zgromadzili się Apostołowie z Najświętszą Marją Panną i wielu uczniami Chrystusowymi na modlitwę do Wieczornika, owej pamiętnej izby, w której Pan Jezus w wielki czwartek ustanowił Najświętszy Sakrament. I gdy się modlili, stał się nagle szum w powietrzu, jak gdyby wicher gwałtowny powstał i napełnił dom, w którym przebywali. I ukazały się języki ogniste, spadające na każdego Apostoła, a ludzie patrzyli na to i nie mogli wyjść z podziwu na widok tego cudownego zjawiska. Wiadomość o tem rozniosła się lotem błyskawicy po mieście tembardziej, że Apostołowie od tej chwili umieli przemawiać wszelkiemi językami tak, że każdy z nich rozumiał, chociaż z obcego kraju pochodził. Uczniowie, którzy Chrystusa opuścili podczas jego męki, teraz wrócili i z pogardą śmierci głosili Jego naukę. Sam św. Piotr wystąpił publicznie z przemówieniem i nawrócił trzy tysiące osób dla Chrystusa.

Oświeceni przez Ducha Św. w prawdach wiary i rozgrzani miłością Jezusa ukrzyżowanego, Apostołowie rozeszli się w świat, aby nauczać wszystkie narody, jak im to Chrystus przykazał. Duch Sw. przemawiał przez nich do zatwardziałych w grzechach żydów i dzikich pogan, do książąt i do prostaczków, pobudzając ich do przyjęcia wiary chrześcijańskiej. I nawracali tysiące ludzi i tak powstał świat nowy, świat chrześcijański. Po śmierci Apostołów oświecał Duch Sw. ich następców i teraz oświeca wszystkich, którzy dla chwały Jego żyją i pracują. Więc i my, którzy pragniemy żyć dla chwały Bożej i dla dobra bliźnich, prosimy Ducha Sw. o światło na dalszą drogę życia. Amen.

Pogrzeb ś. p. D-ra Witolda Węsławskiego.

Zgon ś. p. Doktora Witolda Węsławskiego poruszył do głębi całe miasto. Już w czasie eksportacji zwłok z domu żałoby do kościoła, ulice Niemiecka i Dominikańska zapełnione były przez niezliczone rzesze, pragnące złożyć hołd pamięci tego działacza narodowego.

W piątek rano w kościele św. Ducha odprawione zostało nabożeństwo żałobne, w czasie którego piękne kazanie, poświęcone pamięci zmarłego, wygłosił ks. kanonik Adam Kulesza.

Wielu płakało, słuchając opowieści o życiu pełnem ofiar i pracy i zgonie, godnym prawdziwego katolika.

Po południu o godz. 6-ej nastąpiło po krótkich egzekwjach odprowadzenie zwłok ś. p. Witolda Węsławskiego na miejsce wiecznego spoczynku.

Na czele żałobnego orszaku szły ze sztandarami liczne szkoły powszechne i gimnazja, które swe powstanie zawdzięczały niezmordowanym wysiłkom ś. p. D-ra Witolda Węsławskiego.

Dalej kroczyły organizacje, jak Narodowa Organizacja Kobiet, Stowarzyszenie Sw. Zyty, Sokół, Koła Macierzy, Stronnictwo Narodowe, Klub Młodych Obozu Wielkiej Polski, niosąc wieńce i kwiaty na grób tego zasłużonego Męża.

Dnia 27-go czerwca r. b. zmarł ś. p. dr. Witold Węsławski, niestrudzony działacz narodowy, nie- zmordowany organizator szkolnictwa i krzewiciel oświaty polskiej na ziemiach kresowych.

Ś. P.

Ś. p. Dr. Witold Węsławski był ojcem chrzestnym sztandaru Narodowej Organizacji Kobiet, której założycielką w Wilnie była żona Zmarłego ś.p. Emilja Węsławska.

Również obecna prezeska N. O. K. jest córką ś. p. Witolda Węsławskiego.

Kim był ś. p. dr. Witold Węsławski wiedzą czytelnicy Głosu Wileńskiego aż nadto dobrze. Pozatem w szeregu artykułów dzisiejszego numeru omawiamy obszernie jego życie i pracę. Na tem miejscu Narodowa Organizacja Kobiet oraz redakcja „Głosu Kobiet do Kobiet" pragnie jedynie złożyć hołd Jego wielkim zasługom i świetlanej pamięci, oraz wyrazić szczere i głębokie współczucie pogrążonej w żalu Rodzinie.

Za katafalkiem postępowała najbliższa rodzina, przedstawiciele władz z p. wojewodą Raczkiewiczem na czele i liczni przyjaciele zmarłego.

U bram cmentarza na Rossie wygłoszono szereg mów.

Przemawiali p. Kurator Pogorzelski, Rektor uniwersytetu ks. Falkowski, prof. dr. Szmurło, poseł Aleksander Zwierzyński, dyrektor Macierzy warszawskiej p. Stemler, rejent Klott i prezes Komisji Rewizyjnej Macierzy p. Lichtarowicz.

Wszyscy mówcy zgodnie podkreślali niepospolite zalety charakteru Zmarłego, jego bezinteresowność, ofiarność i niezwykłą wprost dobroć, która jednała Mu wszystkie serca.

Po tych, tak licznych i doniosłych przemówieniach, trumnę wniesiono na cmentarz, gdzie odbyły się modły za duszę ś. p. Zmarłego, poczem zwłoki ś. p. d-ra Witolda Węsławskiego złożono w grobach rodzinnych.

Głęboki smutek i żal osiadł na. duszach wszytkich obecnych.

Płakali wszyscy jak starsi tak i młodzież szkolna, po nieodżałowanym swym Ojcu i Opiekunie, po zasłużonym Obywatelu, niestrudzonym i ofiarnym na niwie długoletniej pracy narodowej i społecznej, którego tam, za bramą cmentarną, zostało wielkie serce.

Wspomnienie

o ś. p. Doktorze Witoldzie Węsławskim.

W numerze z d. 1-go czerwca b. r. Redakcja Głosu Wileńskiego powiadomiła swych czytelników o niewypowiedzianie ciężkiej stracie, jaką poniosła ziemia nasza przez śmierć doktora Witolda Węsławskiego; dziś opowiedzieć mam, kim był Ten, którego opłakuje nietylko Wilno, ale cała niemal Polska, ci wszyscy, którzy ziemię ojczystą serdecznie kochają i dbają o jej dobrobyt i pomyślność.

S. p. dr. Witold Węsławski urodził się w r. 1855 w ziemi Kowieńskiej w powiecie Telszewskim. Rodzice jego, Antoni i Kazimiera z Gadonów Węsławscy, należeli do zamożnych bardzo ziemian. Ojciec p. Antoni Węsławski był marszałkiem szlachty swojego powiatu i dla swego rozumu i wielkiej prawości gorąco szanowany był, tak przez zamożnych ziemian, jak i okolicznych włościan. Były to czasy smutne dla ludu wiejskiego, jako iż pańszczyzna jeszcze zniesioną nie była. Rząd rosyjski o tem nie myślał, dogadzało mu, by była niechęć wsi do dworu. Rozumni ziemianie, do których należał i ojciec Witolda Węsławskiego, usilnie starali się o uzyskanie prawa uwłaszczenia swych włościan. Wszelkie ich prośby i podania, w tej sprawie składane carowi, odrzucane jednak były, a na tych, którzy je podpisywali, układali, lub podawali spadała niełaska cesarska i prześladowanie jego urzędników. — Ten los był również udziałem marszałka Węsławskiego, gdyż w jego domu, pod jego kierunkiem prowadzoną była sprawa zniesienia pańszczyzny.—Przytem pan marszałek w miarę sił i możności łagodził smutny stan włościan w swym powiecie. — W domu jego, w rodzinnym majątku Giegranach, panowały serdeczne stosunki z ludem wiejskim.

W takiem otoczeniu żyło małe chłopię, słysząc od kołyski o tem, że żyć należy uczciwie, być dobrym i sprawiedliwym dla wszystkich, a nadewszystko kochać Boga i pełnić przykazania Jego miłości bratniej.

Podczas powstania 1863 r. urabiała się w duszy dziecka myśl o wolności kraju, którego ciemięzców poznał w tamte czasy zbliska, gdy ojca wywieziono najprzód do więzienia, a potem w głąb Rosji. Rodzinne Giegrany skonfiskowano. Wtedy to może młodziutki chłopak ukochał Polskę i wiernym Jej pozostał przez całe życie.

W szkołach, które ukończył w Libawie, później zaś w uniwersytecie w Warszawie, zdobywając sam coraz większą wiedzę i naukę, zapragnął oświecać tych wszystkich, którzy dla różnych powodów ciemnymi byli.

Z POLITYKI.

CO SIĘ WYDARZYŁO W UBIEGŁYM TYGODNIU

W Polsce.

Wybory w okręgu gnieźnieńskim. Podobnie jak u nas w kilku okręgach, Sąd Najwyższy unieważnił też wybory z powodu nadużyć w okręgu gnieźnieńskim. Odbyły się tam powtórne wybory.

Sanacja, t. j. B B., nawoływała też tam ludność do wstrzymania się od głosowania. Ale ludność jest tam znacznie mądrzejsza politycznie od naszej i wcale tych łobuzerskich podmawiań nie posłuchała. Głosowało po miastach przeszło 70 procentów uprawnionych, po wsiach trochę mniej, ale tak zawsze bywa.

Lista Nr. 2 (PPS) otrzymała 12.155 głosów, w porównaniu z rokiem 1928 straciła 14.080, Nr. 7 (N.P.R. — prawica) zdobyła 24.409, czyli w porównaniu z rokiem 1928 straciła 3.949, t. j. 16,2 proc., Nr. 18 (mniejszości narodowe) zyskała 15.642, w porównaniu z rokiem 1928 straciła 2.840, t. j. 13.4 proc., **Nr. 24 (Stronnictwo Narodowe) zdobyła 33.178, w porównaniu z rokiem 1928 zyskała 9,216, t. j. 37,8 proc.** Nr. 25 (Piast i Ch. D.) zdobyła 20314, w porównaniu z rokiem 1928 straciła 12.595, t. j. 39.1 proc.

Stronnictwo Narodowe zdobyło 2 mandaty — w r. 1928 miało tylko 1 — socjaliści nie wzięli żadnego mandatu, N. P. R. — 1 mandat, Piast — 1 mandat i Niemcy 1 mandat. Chrześc. Dem. straciła 1 mandat. W ten sposób wybory w gnieźnieńskiem dały **wielkie zwycięstwo Stronnictwu Nardowemu (Nr. 24)**, jak to zresztą wszędzie jest teraz do przewidzenia.



Ś. p. Ks. Arkadjusz Lisiecki Biskup Śląski zmarł dn. 13-go maja r. b.

Otwarcie Sejmu śląskiego nastąpiło dnia 27 maja. W zastępstwie P. Prezydenta Rzeczypospolitej otworzył pierwsze posiedzenie Sejmu wojewoda Grażyński. Na stanowisko marszałka niemal jednomyślnie, bo 44 głosami na 47, został wybrany adwokat p. Wolny, który był również marszałkiem Sejmu poprzedniego.

Narady stronnictw lewicowych odbywały się w ubiegłym tygodniu w sprawie dalszego postępowania względem rządu Sławka.

Niesłychana zaczepka niemiecka. Mord na graniry niemieckiej. W ubiegłym tygodniu w miejscowości Opaleń, nad Wisłą, na pograniczu polsko-niemieckim, straż graniczna niemiecka napadła na oficerów polskiej policji granicznej, porwała ich i uprowadziła wgłąb Niemiec.

Podczas strzelaniny, jaka się przy tem wywiązała, jeden z oficerów, komisarz Liśkiewicz, został ciężko ranny i zmarł niebawem w szpitalu niemieckim. Drugi oficer, komisarz Biedrzyński, znajduje się narazie w niewoli u Niemców, lecz zapewne wkrótce zostanie wydany władzom polskim. W chwili obecnej na miejsce zajść zjechała specjalna komisja, która ma zbadać, jakie przyczyny wywołały tę niesłychaną napaść niemiecką. Naszym zdaniem zbyt ustępliwa polityka rządów polskich rozzuchwaliła do tego stopnia Niemców, że całkiem już przestali się liczyć z Polską i pozwalają sobie na bandyckie zaczepki. Wielki czas położyć temu kres.

Słuszna odpowiedź. W związku z zajściem we wsi Dmitrówce na pograniczu polsko-litewskim Liga Narodów na żądanie rządu litewskiego zwróciła się do Polski, domagając się wyjaśnień. Jednakże na ten raz rząd polski zdobył się na jedynie słuszną odpowiedź, że zajście miało miejsce w Polsce, pomiędzy obywatelami polskimi i nikt wobec tego nie może do sprawy tej się wtrącać.

Zagranicą.

Poselstwa państw obcych potępiają pogrom Polaków w Kownie. W związku z pogromem ludności polskiej przez motłoch podburzony przez agentów rządu litewskiego obce poselstwa w Kownie wysłały do swych rządów opis wypadków, stanowczo potępiając postępowanie władz litewskich.

Zaburzenia w Indjach trwają nadal. Ghandi, znajdujący się dotychczas w więzieniu, ani myśli poddawać się i twierdzi, iż jest to jedyna chwila, w której Hindusi mogą wymóc na rządzie angielskim ustępstwa.

Wojna domowa w Chinach rozgorzałała się na dobre. Wojska północne dowodzone przez marszałków Fenga i Jena miały jakoby przerwać front wojsk rządowych i posunęły się w kierunku Nankinu.

Po ukończeniu uniwersytetu, Witold Węsławski, ożeniony z p. Emilją-Sarjusz Bielską, osiadł jako lekarz w powiecie Wilejskim w Dołhinowie, Zetknął się tam z tak wielką biedą i ciemnotą, o jakiej dotąd pojęcia nie miał. Lud był ubogi i ciemny. Żadnych szkół, żadnej nauki znikąd niemiał, rząd carski wysilał się, by tworzyć jak największy rozłam między szlachtą a chłopstwem, prześladowano każde zbliżenie się dworu do chaty, najmniejszy ślad jakiejkolwiek nauki. Młody lekarz, jeżdżąc po wioskach zapadłych, rozpoczął pierwszą swą pracę oświatową. Leczył i pouczał włościan, jak żyć mają, by się ochronić od chorób, od brudu, niechlujstwa, jakie widział w ich ubogich chałupach. Że zaś był dobry, ujmujący dla wszystkich, nie wyzyskiwał nikogo, że miał serce miłujące prawdziwie ludzi, więc i oni do niego garnęli się i słowom jego wierzyli. W walizce doktorskiej była też zawsze jakaś drobna polska książeczka, którą zostawiał, tam gdzie czytać umiano.

Po dwuletnim pobycie w Dołhinowie państwo Węsławscy przenieśli się do Wilna. I tu źle było. Jenerał gubernator wileński, Kochanów, wysilał się, by miasto i całą Litwę zruszczyć. Zamykano kościoły, wywożono najlepszych i najdzielniejszych księży, o szkołach polskich nie było mowy; za nauczanie dzieci po polsku Modlitwy Pańskiej można było mieć szpiegów i całą policję rosyjską na karku. We wszystkich miejscach publicznych nie wolno było mówić po polsku. Prześladowano nadewszystko młodzież szkolną, której kazano w carskie święto chodzić do cerkwi, zabraniano mówić nawet z rodzeństwem i rodzicami na ulicy po polsku. „Nie damy się"—rzekło naraz grono wilnian, a na ich czele stanął dr. Wilold Węsławski i ś.p. doktorowa Emma z Jeleńskich Dmochowska, będziemy walczyć z Rosją, nie orężem, jak nasi ojcowie, ale książką i piórem. Przez oświatę zdobędziemy wolną Polskę.

I rozpoczęła się wielka, wytężona praca. Zawiązano w Wilnie pierwsze od 1863 r. tajne towarzystwo pod nazwą: Oświaty Narodowej.

Lud miejski, drobni rzemieślnicy, wyrobnicy, ci wszyscy, którzy nie mieli możności uczyć swych dzieci po polsku, byli główną troską „Oświaty" i jej prezesa. Powstawały więc szkółki polskie w podziemiach, piwnicach, suterenach i na poddaszach. Na ich utrzymanie potrzeba było sporo pieniędzy, bo i za lokal, gdzieś u jakiegoś nędzarza wynajęty, trzeba było opłacać i nauczycielki ofiarne musiały za swą ciężką pracę, prowadzoną w jakże strasznych warunkach, mieć chociażby bardzo nędzne wynagrodzenie. Dobrze więc musiał się napracować Zarząd z prezesem na czele, by zebrać odpowiedni fundusz.

RZECZY CIEKAWE.

Stolica brnie w długach. Pokrycie przez rząd w ciągu ubiegłego roku budżetowego szeregu niedoborów w budżecie Warszawy, powiększyło stan zadłużenia samorządu stołecznego. Ogólna suma długów Warszawy wewnętrznych i zagranicznych wynosi obecnie około 190 miljonów zł.

Dochód państwa ze znaczków pocztowych. Według zestawień statystycznych Ministerstwa Poczt i Telegrafów, zapotrzebowanie na znaczki pocztowe w Polsce wzrasta z roku na rok. Tak np. w ciągu roku ubiegłego zużytych zostało przeszło 500 miljonów znaczków. Dochód państwa z tego źródła wyniósł około 60 miljonów złotych.

Cwierć miljona radjosłuchaczy w Polsce. Liczba zarejestrowanych radjosłuchaczy w Polsce przekroczyła w dniu 1 kwietnia r. b. 226 tysięcy. Zważywszy, że Polska posiada 30 miljonów mieszkańców, otrzymamy, że 1 odbiornik wypada na 133 mieszkańców, co jest liczbą niezmiernie nikłą w porównaniu z zagranicą, gdzie np. w Szwecji wypada 1 odbiornik na 4 mieszkańców.

Ślub. . w hurcie. W poniedziałek wielkanocny odbyła się w Trjeście, we Włoszech, swoista uroczystość zaślubin 70 młodych par, które o jednej i tej samej godzinie zawarły w tamtejszej katedrze związki małżeńskie. Pomysł odbycia zaślubin hurtem nie był bynajmniej przypadkowy, lecz w myśl propagandowych we Włoszech haseł oszczędnościowych, każda z młodych par zaoszczędziła w ten sposób na kosztach urządzania wesela i t. d. Obrzęd zaślubin, który odbył się w obecności przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych oraz tłumów publiczności, błogosławił arcybiskup trjesteński, ks. Fogaro. Również dla względów oszczędnościowych małżeństwa wyjechały we wspólną podróż poślubną do Rzymu, gdzie miały być podejmowane przez Mussoliniego.



Głaz, który upadł na ziemię z nieba. Takich drobnych „pyłków" krąży wiele pomiędzy planetami. Czasem ulegając ziemskiemu przyciąganiu spada taki odłam (najczęściej z rudy żelaznej złożony) na powierzchnię kuli ziemskiej. Lepiej mu wtedy na drodze nie stawać.

Pijak niszczy główny los. W tych dniach w Kolonji padła główna wygrana loterji, w sumie 75 tys. marek na numer 97.289. Ponieważ po wygraną nikt się nie zgłaszał, dyrekcja loterji rozpoczęła poszukiwania szczęśliwego gracza. I cóż się okazało? Oto los ów był w posiadaniu nędzarza, który z głodu kradł i dostał się wreszcie do więzienia.

Los trzymała żona w komodzie, ale pewnego dnia mąż, mocno pijany, przyszedł do domu i zażądał losu, by go sprzedać na hulankę. Zabrał on ów los i udał się do szynku. Spotkawszy kompana, począł pić i zapomniał o bilecie loteryjnym.

Po wyjściu z szynku kompani pobili się. Podczas szarpaniny los zniknął bez śladu. W kilka dni później właściciela jego aresztowano. Gdy dyrekcja więzienia dowiedziała się o wygranej, przedsięwzięła skrupulatną rewizję łachmanów nędzarza, ale losu nie znaleziono. Zginął bez śladu.

Więzień z rozpaczy usiłował dwukrotnie popełnić samobójstwo. Uratowano go za każdym razem. Ale któż zaręczy, że gdy go wypuszczą z więzienia, nie popełni samobójstwa po raz trzeci? Tak to wódka prowadzi do zguby i jest przyczyną tragedji.

17-letni chłopiec uratował 300 dzieci od śmierci. W pewnym kinoteatrze w Oburn, w Stanach Zjednoczonych, miało się odbyć przedstawienie dla dzieci, na które przybyło około 300 chłopców i dziewcząt.

Przypadkiem zauważył jeden z obsługi kinoteatru, 17-letni chłopiec, że zapaliła się kurtyna i cała sala może stanąć w płomieniach.

Z zadziwiającą przytomnością umysłu uspakajał wszystkich zebranych tam młodych widzów, którzy poczęli ze strachu już krzyczeć i małemi grupkami, celem uniknięcia tłoku, sprowadzał ich po drabinie z płonącego gmachu.

Szczęściem dr. Witold Węsławski miał taki szacunek i uznanie u ludzi, tak sobie umiał zdobywać wiarę i miłość ich, tak ofiarnie sam pracował, że ludzie prześcigali się, by nie w jednem dopomóc. Z Wilna poszła rychło praca na wieś, o której potrzebach wiedział prezes dokładnie. Zabrakło nauczycielek, tworzono więc tajne seminarja, w których szkolono młode dziewczyny, chcące iść szerzyć oświatę na wsi. Rychło lud dowiedział się, gdzie ma szukać wiedzy dla swej dziatwy. Przyjeżdżał bywało jaki włościanin z pod Mejszagoły, Oszmiany, lub innych stron po poradę do pana „dochtora", no i nocą wracał wiożąc oprócz leków, nauczycielkę do swej wsi, lub książeczki. Rozsyłano bowiem bibljoteczki, po guberni wileńskiej, witebskiej, grodzieńskiej, mińskiej i kowieńskiej, wszędzie, gdzie była mała szkółka, tam dawano i bibljoteczki —Po za tą wielką oświatową pracą pracował doktór z umiłowaniem w swym zawodzie lekarskim, zakładał ambulatorja, czyli przychodnie dla niezamożnych chorych. Pogotowie ratunkowe, czyli pierwszą pomoc dla chorych. Pracował jako lekarz przez trzydzieści przeszło lat w Wileńskiem Towarzystwie Dobroczynności. Wszędzie znali go ludzie zamożni jak i ubodzy. Wszędzie kochano Go, bo on sam zawsze powtarzał, że lekarz, by móc nieść prawdziwą pomoc swym pacjentom, musi być przyjacielem tego, którego leczy. Prawdziwie o doktorze Witoldzie Węsławskim można było powiedzieć, iż w sercu swem miał tyle miłości, ile jest w duszach ludzkich bólu i cierpienia.

Natomiast nie rozumiał wprost nienawiści, lub niechęci do nikogo. Zwalczał zło wszędzie, gdzie je spotykał, nie zniechęcając się do ludzi, wierząc w szlachetność i uczciwość ludzi.

Tego gorącego Palaka, który dla umiłowanej Ojczyzny poniósłby najcięższą ofiarę, który codziennie był narażony na więzienie , prześladowanie, lub wywiezienie z kraju, kochali nietylko Polacy, ale i obcy. Gdy raz ciężko zachorował,odbywały się modły za Jego życie nie tylko w kościołach, ale i w bożnicach, zakupywane przez ubogą ludność żydowską.

Gdy wybuchła wojna światowa, oboje pp. Węsławscy stają do pracy. On pracuje w szpitalu urządzonym przez ziemian kowieńskich, Ona w Towarzystwie Pomocy Ofiarom Wojny, w T-wie wpisów szkolnych i wielu innych. Doktór pracy oświatowej nie zaniedbuje, wszak On już wie, że oto idzie dzień dawno oczekiwany. Trzeba usilniej, wytrwalej, ofiarniej pracować.

Wychodzą Moskale z Wilna, jednocześnie powstaje wolna szkoła polska. Wilno odcięte od Warszawy, od reszty kraju.

Listy z miasteczek i wsi.

KOBYLNIK (pow. Postawski).

Miasteczko nasze wciąż jeszcze żyje pod wrażeniem pożaru, który strawił połowę zabudowań. To też ciasnota nie do opisania, a natłoczeni po małych domkach ludzie wciąż doszukują się przyczyny tego strasznego wypadku.

Opowiadają sobie rozmaite rzeczy, lecz najwięcej może jest takich, co twierdzą, że pożar powstał z podpalenia dokonanego przez komunistów, którzy chcieli w ten sposób oświetlić dzień „święta proletarjatu". Zwraca powszechnie uwagę ta okoliczność, iż pożar rozpoczął się w domu własności człowieka, który w swoim czasie wydał w ręce władz paru bolszewików.

Ale bez względu na przyczynę pożaru skutki jego są bardzo dotkliwe i chodzi teraz o to, by na przyszłość zabezpieczyć się przed możliwością powtórzenia się tej okropnej klęski.

Władze muszą przyjść z pomocą mieszkańcom miasteczka, by na przyszłość już nie stawiano łatwopalnych drewnianych chałup, krytych słomianą strzechą, lecz wznoszono budynki murowane. Jakoby właśnie w taki sposób ma być odbudowany Kobylnik, a niezbędnych środków dostarczy Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych.

Czy jest to słuszne przypuszczenie, okaże najbliższa przyszłość. W każdym razie życie społeczne u nas z powodu pożaru nie zamarło. Nietylko pracujemy po dawnemu, lecz idziemy naprzód, tworząc nowe placówki.

Właśnie ostatnio dzięki staraniom naszego proboszcza, ks. Kazimierza Pawłowicza, powstało w Kobylniku Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej. Mianowicie, dnia 18 maja przybył do nas instruktor S. M. P. p. Skupieński, który udzielił odpowiednich wskazówek, zapoznał nas ze statutem i programem Stowarzyszenia.

Zachęceni słowami ks. Pawłowicza i p. Skupieńskiego utworzyliśmy dwa koła—żeńskie i męskie, do których przystąpiło odrazu więcej niż setka członków.

Do zarządu koła żeńskiego weszły druhny: jako prezeska Helena Kisłówna z Grzybowszczyzny, jako sekretarka Bronisława Greczanikówna z Czech, skarbniczka Marja Sławicka z Kobylnika, bibljotekarka Anna Kisłówna z Grzybowszczyzny, gospodyni Bronisława Pietkiewiczówna z Kobylnika i naczelniczka przysposobienia wojskowego Władysława Leszczyńska.

W skład zarządu koła męskiego weszli druhowie: Franciszek Żukowski jako prezes, Józef Morawski—sekretarz, Jan Chodasewicz — skarbnik, Jan Krzysztofowicz — bibljotekarz, W. Markiewicz—gospodarz i Bronisław Korowacki — naczelnik. Wszyscy zamieszkali w Kobylniku.

Postanowiono odbywać stałe zebrania 2 razy na miesiąc, zorganizować bibljotekę i zaprenumerować odpowiednie pisma.

Narazie Stowarzyszenie ma swoją siedzibę w plebanji, lecz ks. Pawłowicz nosi się z zamiarem pobudowania na placu należącym do parafji domu ludowego, w którym mieściłaby się również świetlica stowarzyszenia.

Drzewo na budowę już jest, chodzi jedynie o zezwolenie Kurji Metropolitalnej, którą zapewne otrzymamy, a wówczas Stowarzyszenie będzie miało pierwszorzędne warunki pracy i rozwoju. A. K.

ZAHACIE (pow. Dziśnieński).

W swoim czasie poruszaliśmy na łamach naszego pisma sprawę napastniczych wystąpień strzelców z Zahaciu i wskazywaliśmy, iż odpowiedzialność całkowita spada na komendanta tej bandy, który niestety jest urzędnikiem państwowym. Wówczas nie wymieniliśmy jego imienia i nazwiska, myśląc, że może opamięta się i nawróci ze złej drogi. Wiemy również, że w tej sprawie starostwo dziśnieńskie prowadziło dochodzenie, ale widocznie komendant powiatowy Strzelca jest większą figurą od samego pana starosty, bo jego pupilom krzywdy nie zróbiono, a ośmieleni bezkarnością nadal uprawiają swój ochydny proceder, napadając na Bogu ducha winnych mieszkańców okolicznych wsi. Obecnie uważamy za konieczne wskazać, iż owym sławetnym komendantem Strzelca jest urzędnik Chmieliński Aleksander.

Dnia 21 kwietnia dokonał on „bohaterskiego wyczynu", napadając i bijąc terminatora kowalskiego z Bobryk za to, iż nie powiedział mu „dobry wieczór". Dnia 5.V. dwaj strzelcy, podkomendni Chmielińskiego, napadli na mieszkankę wsi Moracze Czernikowską, żądając od niej na wódkę. Tegoż dnia zatrzymali pewnego włościanina z Prozoryk, który po sprzedaniu krowy wracał z gotówką. Nie wiadomo, czem by się skończyło, gdyby nie nadeszli sąsiedzi, którzy obronili go od strzelców. Wszystkie te wypadki są znane policji i starostwu, które nic nie robi, by umitygować strzelców wraz z ich przywódcą.

Może wreszcie p. starosta dziśnieński da znak życia, a przedewszystkiem dowód, iż on jest gospodarzem powiatu, a nie jakiś tam „instruktor" czy też „komendant" Strzelca. Dziśnieńczyk.

Głosować tylko na listę Katotolicko-Narodowego Komitetu Wyborczego Nr. 24!

Trzeba wszystkiem się zająć, trzeba myśleć, skąd brać środki na prowadzenie szkół, niema książek, podręczników. Moc ludzi wyjechało z Wilna. Tworzy się Komitet Edukacyjny, coś jakgdyby Ministerstwo Oświaty i znowu na prezesa powołany jednogłośnie d r Witold Węsławski, On bowiem jeden potrafi wszystko ująć w rękę, nikogo nie rozdrażni, nie zniechęci, a w Komitecie są ludzie, należący do różnych stronnictw.

On więc jeden potrafi wszystkich pogodzić, połączyć, bo niema nad niego nikogo bardziej prawego, sprawiedliwego i miłującego, nikt tak nie pożąda oświaty dla każdego dziecka, jak On. Pomimo ciężkiej okupacji niemieckiej, pomimo twardej łapy pruskiej, która rozciągnęła się nad całą ziemią naszą, szła znowu praca wielka i wytężona.

Powstały szkoły powszechne, gimnazja, seminarja, kursy i t. d.

Nad wszystkiem było czujne oko prezesa.

Dokuczali mu zawzięcie Niemcy, potem bolszewicy, którzy Go do więzienia wtrącili, wszystko mężnie i zwycięsko przetrwał i, gdy zabrzmiały radosne dzwony Alleluję w dn. 19 kwietnia 1919r., złożył w darze Polsce 120 szkół powszechnych, trzy gimnazja, szkoły zawodowe, seminarja i t. d.

Bogaty zaiste dar złożył też Ojczyźnie swą umiejętną pracę. Przez całe życie szczycił się, że nie piastował żadnego urzędu rosyjskiego, teraz zamiast powiększyć zawód lekarki, przyjął stanowisko okręgowego inspektora szkolnego.

Praca była wielka i nieraz nietylko uciążliwa, ale i przykra. Węsławski jednak o swych przykrościach nie myślał. Trapiła Go jedynie myśl, czy aby wszędzie, gdzie były jego szkoły tajne, powstanie już teraz jawna.

Czy te umiłowane dzieci jego nie będą pozbawione oświaty? Młode powstające zaledwie do życia Państwo Polskie nie może wszystkiemu podołać, trzeba mu pomagać, trzeba by i nadal społeczeństwo pracowało dla kraju, nie oglądać się, by mu wszystko dał rząd polski, czyli państwo. I oto dzięki staraniom doktora Witolda Węsławskiego powstaje tu u nas, na Kresach, Polska Macierz Szkolna. Jeszcze za czasów niewoli starano się o zezwolenie na utworzenie tego Towarzystwa, ale napróżno. Carat odrzucił prośbę. Teraz więc się je zakłada. Wchodzą w skład jego dawni oświatowcy, powołując jednogłośnie na prezesa dr. Witolda Węsławskiego.

I gdy Państwo zakłada szkoły w większych ośrodkach, Polska Macierz, prowadzona troskliwie i umiejęt-

SZCZUCZYN LIDZKI.

W mieście naszem aż huczy od dłuższego już czasu. Nielada sprawa wynikła w rodzince sanatorów-bebechowców, którymi obsadzono u nas urzędy. Oto przed kilku dninmi został zawieszony w czynnościach wójt Berdowski, oskarżony o zgwałcenie żony stróża gminnego Stanisławy Pawlukiewiczowej.

Jak ustaliło dochodzenie, niecnego tego czynu dokonał wójt do spółki z jakimś wojskowym i sekretarzem sejmiku Bancewiczem. Ten ostatni to mąż zaufania starosty szczuczyńskiego p. Siellawy.

Sprawo ta budzi tem większe poruszenie i oburzenie, że gwałtu dokonano już pierwszego maja, a dopiero teraz i to na wniosek prokuratora zawieszono wójta Berdowskiego. Władze administracyjne-starostwo przez blisko miesiąc spokojnie przyglądały się jak gwałciciele zamiatali ślady swej zbrodni i posunęli tię tak daleko, iż od męża swej ofiary zażądali cofnięcia skargi, złożonej w policji, a gdy ten odmówił, odebrali mu klucze od gminy, wymawiając posadę.

W Szczuczynie tłumaczą to wszystko wysokiemi stosunkami zbrodniarzy wśród bebechowców. Miejmy jednak nadzieję, że skoro wdały się w to władze prokuratorskie, zbrodnia zostanie należycie ukarana.

Miejscowy

Z WILNA.

Posiedzenie Rady Miejskiej odbyło się w ubiegły poniedziałek i wtorek. Na posiedzeniu tem omawiano gospodarkę finansową (pieniężną) Magistratu.

Wielkie przemówienie wygłosił prezes chrzercijańsko-narodowego koła radnych, poseł profesor Komarnicki, wykazując jak nieudolną jest ta gospodarka. Słuszność swoich zarzutów udowodnił prof. Komarnicki liczbami, z których widać, ze ludność Wilna jest przeciążona podatkami. Tak w bogatej Łodzi na jednego mieszkańca przypada 43 zł. 24 gr. podatków miejskich, zaś w zniszczonym przez wojnę i najazd bolszewików w Wilnie aż 52 zł. 54 gr.

Nic też dziwnego, że ludzie nie mogą wydołać z płaceniem tak uciążliwych podatków i zaległości rosną z dnia na dzień.

Tak, za poprzedniego Magistratu zaległych podatków (1925 r.) było wszystkiego 241.000 zł., gdy za obecnego, pod rządami sanatorów i socjalistów, aż przeszło 3 miljony.

Wskazując na liczne braki i wady gospodarki magistrackiej, domagał się prof. Komarnicki oszczędzania grosza płynącego z podatków, oraz wskazywał na konieczność ułożenia się z Kurją Metropolitalną co do zwrotu domów będących własnością Kurji.

Również sprawa ziemi wieczysto-czynszowej wymaga szybkiego zakończenia.

Przemówienie prof. Komarnickiego zrobiło na słuchaczach duże wrażenie tak, że nawet żydzi musieli przyznać mu rację.

Jedynie pepesowski radny, poseł Pławski, zdążył wyrwać się z głupiem i chamskiem przemówieniem, które zresztą musiał potem odwołać, bo tyle w zapale krasomówczym nakłamał.

Prócz pepesowców w obronie nieudolnej gospodarki magistrackiej wystąpił bebechowiec, poseł Jan Piłsudski.

Po szeregu mów budżet jednakże został uchwalony bez większych zmian. Warto zaznaczyć, że posiedzenie ostatnie zwołane na środę na godz. 8-mą wieczór odbyło się dopiero po 11-ej w nocy, a to z tego powodu, iż radni bebechowcy i socjaliści nie stawili się w porę na posiedzenie i dla ważności uchwał brakowało kilku głosów. By posiedzenie mogło się odbyć, trzeba było radnych wyciągać z łóżek lub łapać na mieście. Jedynie radni narodowcy, jak zwykle stawili się licznie.

Znów pożyczka. Magistrat zdążył wydać pożyczone w swoim czasie w Banku Gospodarstwa Krajowego na roboty budowlane, kanalizacyjne i wodociągowę 1.000.000 zł. i znów ma zamiar ubiegać się o pożyczkę.

Pamiętajmy o wyborach do Sejmu, dn. 13-go lipca r. b. w pow. Swięciańskim, Postawskim, Dziśnieńskim i Brasławskim!

nie ręką swego prezesa, idzie za góry i lasy, tam gdzie najtrudniej dotrzeć słońcu oświaty, idzie i już teraz w wolnej Ojczyźnie przez oświatę utrwala podwaliny państwa polskiego. Druga nawała bolszewicka niszczy całą pracę, ale nie łamie energji i pracy prezesa. Odbudowuje się wszystko z gruzów, zakłada się nowe szkoły, a każde sprawozdanie nauczycielskie przechodzi przez ręce prezesa. Wie, gdzie i jak idzie praca, kieruje nią, poucza, organizuje i swą cudowną dobrocią, swem umiłuwaniem wielkiej idei, zachęca innych do pracy. Państwu polskiemu przekazuje znowu dwa seminarja nauczycielskie: żeńskie i męskie i co roku liczne rzesze dzieci uczących się w szkołach Macierzy przechodzą do szkół powszechnych państwowych. Jakże bezgranicznie smutny jest Pan prezes, gdy niemoże spełnić słusznej prośby ludności wiejskiej, żądającej szkoły. Jeszcze bardziej cierpi na wieść, że gdzieś praca nie rozwija się, jak należy. Nic Go samego od tej pracy umiłowanej odsunąć nie może, ani ciężka choroba ukochanej i wiernej towarzyszki życia, ani Jej śmierć nawet. Tłumiąc własny ból w duszy, pracuje wciąż. Nie usuwa się od najprzykrzejszych rzeczy, gdy idzie o Macierz, to jest o szkoły, przedszkola, bursy, domy ludowe, czytelnie, wypożyczalnie książek; myśli o wszystkiem, zabiega i troszczy się. Ponosi wszelkie trudy, pracę całą i moc rozlicznych obowiązków zupełnie bezinteresownie.

A ileż cichych świadczeń, zapomóg idzie z Jego własnej kieszeni.—o tem wie On jeden tylko. Bogatym zaś nie jest, podczas wojny utracił wiele, tembardziej że swych oszczędności nie chciał zamieniać na dolary, lub inne obce monety.

Czterdzieści lat przeszło żył i pracował ten wielki bojownik oświaty ludu polskiego w Wilnie. Ciężka choroba obezwładniała Go od szeregu miesięcy, nie ustał jednak w pracy. Żył myślą o oświacie ludu wiejskiego, troską serdeczną Jego ostatnich dni była Macierz, którą polecił stygnącemi już usty swym współpracownikom w Zarządzie Centralnym. Nic dla siebie, wszystko dla Polski i braci, oto było hasło tego człowieka, o którym powiedziano w jednem ze wspomnień, że szczęśliwe Wilno, w którem tacy ludzie żyją i biedne jest Wilno, oraz lud cały, że taki człowiek już nie żyje.

Nie pragnął, by Mu na mogile składano kwiaty, lecz by dano ofiarę na oświatę. Nieśmyż mu ten dar, wytrwałą, ofiarną pracą, idźmy śladem Jego, a dzieci niech za duszę swego serdecznego opiekuna zmówią Wieczne Odpocznienie.

Marja Reutt.

Walne kwartalne zebranie cechu piekarzy odbyło się dnia 25 maja br. o godz 1 pp. w lokalu własnym przy ul. Bakszta 1 w obecności starszego cechu p. Niedeka, podstarszych pp. Wirpszy i Strugalskiego oraz 40 członków. Na początku wysłuchano sprawozdania zarządu, z którego widać. iż w zarządzie bardzo szeroko omawiano sprawę konkurencji, ale wobec niejednolitego stanowiska piekarzy trudno było tę sprawę jakoś załatwić. Zarząd cechu niejednokrotnie odbywał posiedzenia oraz konferencje w Izbie Rzemieślniczej oraz w innych urzędach w sprawie zmniejszenia podatku dla branży piekarskiej.

W związku z przyjazdem p. vice-ministra skarbu zebrano szczegółowy materjał co do wymierzonego podatku obrotowego w r. 1929, a następnie przedstawiono go p. vice-ministrowi z odpowiednim memorjałem. Cały ten szereg danych przekonał władze, iż świadczenia podatkowe zbyt obciążają piekarzy, w wyniku czego obniżono stawkę procentową przy wymierzaniu podatku obrotowego z 2 proc. na 1 proc.

Odbyto naradę ze związkiem zawodowym piekarzy w Wilnie w sprawie umowy zbiorowej, oraz wspólnego zwalczania konkurencji. Do ostatecznego porozumienia jednak nie doszło, ponieważ na dwóch walnych zebraniach cechu zapadły uchwały, aby umowę zbiorową zerwać. Załatwiono cały szereg listów Izby Rzemieślniczej w sprawie statystyki, podatku obrotowego, dochodowego, regulaminów uczniowskich i innych.

W dowód uznania za zasługi położone dla cechu walne zebranie nadało godności honorowe pp. Niedekowi i Wirpszy. Sprawozdanie powyższe przyjęte zostało jednogłośnie. P. Niedek sprawę zamykania piekarń przedstawił, zaznaczając, iż aby przeprowadzić wszystkie żądania komisji wojewódzkiej (stan sanitarny, zmechanizowanie, oraz inne ulepszenia) potrzeba na to mieć jakieś 5 lat. Następnie p. Niedek zawiadomił zebranych, iż w dniu 1 czerwca b. r. odbędzie się zjazd piekarzy województw wschodnich. Ponieważ na zjeździe tym mają być poruszane wszelkie bolączki piekarzy, więc wszyscy muszą stawić się licznie, aby zjazd wypełnił swoje zadanie.

Jednogłośnie postanowiono przyłączyć się do Centralnego Związku cechów piekarskich w Polsce z siedzibą w Warszawie, oraz przyjęto ramowy statut tego związku. Wpłynął też wniosek p. Wieliczki, aby dla dogodności konsumentów piekarnie były otwarte do godz. 11 wieczorem.

Po wyczerpaniu porządku dziennego przewodniczący zamknął zebranie o godz. 5 pp.

Pierwszy zjazd piekarzy województw wschodnich odbył się w niedzielę 1-go czerwca w naszym mieście. Szczegółowe sprawozdanie ze zjazdu zamieścimy w następnym numerze.

Wskrzeszenie lombardu miejskiego. Magistrat m. Wilna prowadzi obecnie prace związane z uruchomieniem miejskiego lombardu, który zacznie funkcjonować w początkach jesieni r. b. Lombard mieścić się będzie jak dawniej w murach po-Franciszkańskich. Statut lombardu, który nosić będzie nazwę zakładu zastawniczego komunalnej kasy oszczędnościowej m. Wilna, został już opracowany i wkrótce zostanie przedłożony do zatwierdzenia na jedno z najbliższych posiedzeń Rady miejskiej.

Pamiętajmy o wyborach do Sejmu, które odbędą się dnia 13-go lipca r. b. w powiatach Święciańskim, Postawskim, Dziśnieńskim i Brasławskim. Głosować tylko na listę Katolicko-Narodowego Komitetu Wyborczego Nr. 24!

KALENDARZYK.

CZERWIEC

8	N.	Zesłanie Ducha Świętego Maksyma, Medarda i Seweryna
9	Pon.	Świąteczny Pryma i Pelicjana M.
10	Wt.	Małgorzaty Kr., Zacharjasza M.
11	Śr.	Barbary Ap.
12	Czw.	Jana W, Onufrego Pust.
13	Piąt.	Antoniego Padewskiego W.
14	Sob.	Bazylego Wielk.

Odmiany księżyca.
Pełnia 11-go czerwca o godzinie 7 m. 11.

Kalendarzyk historyczny.

8 (1862 r.) Nadanie autonomji Królestwu— Wielopolski naczelnikiem Rządu Cywilnego.

9 (1595 r.) Urodziny Władysława IV.

9 (1595 r.) Pożar zamku krakowskiego

9 (1807 r.) Pokój w Tylży.

9 (1815 r.) Kongres wiedeński uchwalił utworzenie Królestwa Polskiego

10 (1863 r.) Bitwa pod Ignacowem koło Gopła.

11 (1862 r.) Pierwsza manifestacja w Warszawie.

12 (1583 r.) Ślub Jana Zamojskiego z Gryzeldą Batorówną.

12 (1893 r.) Pogrzeb Lenartowicza na Skałce

Ceny obcych walut.

z dn. 3-go czerwca 1930 r.

Banki płaciły za 1 dolara 8 zł. 88 gr.
za 10 rubli w złocie 46 zł. 20 gr.

Wszyscy muszą iść głosować! Nie dajmy się zbałamucić tym, co mówią, iż głosować nie należy!

CENY w WILNIE.

Na rynku w dniu 3-ym czerwca płacono:

za 100 klg.

	zł.		zł.
żyta	15	—	17
pszenicy	—	—	38
jęczmienia	15	—	17
owsa	16	—	18
gryki	18	—	21

za 1 klg.

	zł.gr.		zł.gr.
mięsa wołowego	2.20	—	2.40
cielęciny	1.50	—	1.80
baraniny	—	—	—
wieprzowiny	2.70	—	3.00
słoniny krajow.	3.80	—	4.00

	zł.gr.		zł.gr
smalcu wieprz.	3.30	—	4.40
masła niesolon.	4.00	—	4.50
„ solonego	3.50	—	3.80
cukru kryształ	—	—	1.70
„ kostka	—	—	2.05
soli białej	—	—	35
kawy naturaln.	9.00	—	14.00
„ zbożowej	2.40	—	3.00
herbaty	17.50	—	30.00
nafty 1 litr	—	—	65
mydła do prania	1.45	—	1.90
świec	1.75	—	2.40
1 litr śmietany	1.50	—	2.00
10 sztuk jaj	1.10	—	1.30

Nakładem „Dziennika Wileńskiego". Redaktor odpowiedzialny i wydawca Piotr Kownacki

Drukarnia „Dziennika Wileńskiego", Wilno, Mostowa Nr. 1.